



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

ECHO KRAKOWA

31-007 Kraków
ul. Wiślna Nr 2

wydanie

2 5 -01-83

665

Już po raz drugi w ciągu ostatnich kilku miesięcy Krystian Lupa zaprezentował krakowskiej publiczności swoje widzenie teatru S. I. Witkiewicza. W maju ubiegłego roku przywiózł Lupa z Jeleniej Góry „Pragmatystów” w swojej reżyserii. Tę sztukę Witkiewicza rozbudował o obszerny prolog, w którym pragmatyk Plafodor Mimecki eksperymentował ze swoją niemą kochanką Mamalią, zmuszając ją do wyzwalania coraz to nowych emocji pod wpływem bez końca powtarzanej „Andaluzy” E. Granadosa. Po tym pragmatycznym wstępie rozpoczynał się właściwy (znakomicie reżysersko i aktorsko rozegrany) spektakl, w którym aktorzy, nadal korzystając z wciąż i wciąż powtarzanej wionczelowej melodii Granadosa, odgrywają sztukę Witkacego.

Melodia Granadosa wbija w pamięć widza na spektaklu „Pragmatystów” tkwi w niej. Powtórne usłyszenie jej w obojętnie jakich okolicznościach musi wywołać powracającą falę łzów itkacowskiej, „bebechowanej” (jakby on sam to określił) emocji, a może nawet i mimowolną reakcję, wzorowaną na reakcjach dręczonej Mamalii na rozkaz Plafodora i pod akompaniament owej „Andaluzy” przeżywającej strach, ekstatyczną radość lub bolesne oczekiwanie. Okrutny to, ale świetny zabieg reżysera.

W „Bezimiennym Dziele” również pojawia się taka natrętna melodia, jednak tu tylko jako tło drugoplanowej akcji: Podczas gdy w mieszkaniu Róży van der Blaast odbywa się rewizja, w domu po przeciwnej stronie ulicy pewna dama słuchając w kółko jednej i tej samej melodii wdzięczy się w otwartym oknie...

Niewielu reżyserów z taką powagą, a jednocześnie z tak wielkim wyczuciem jak to jest w przypadku Krystiana Lupy opracowuje muzycznie przygotowywane przez siebie spektakle. Znaczenie dobrego, (to znaczy takiego, które dobrze wtapia się w całość jednocześnie potęgując napięcia i umożliwiając wypowiedzenia sensów i aluzji), docenił Konrad Swinarski. Na przykład w „Wyzwoleniu” Wyspiańskiego (wystawionym przed blisko 9 laty w Starym Teatrze), powtarzany raz za razem polonez (autorstwa Z. Koniecznego) ilustrujący spektakl Konrada pt. „Polska Współczesna”,

towarzyszy później także widzom opuszczającym teatr po skończonym przedstawieniu... W drugim zaś akcie gorączkowej dyskusji Konrada z Maskami towarzyszy solo perkusyjne, które wyznacza kolejne etapy tej dyskusji i odzwierciedla tętniące to znów krzepnące nagle emocje.

Przypominam te zabiegi Swinarskiego, ponieważ podobnie wykorzystuje efekty perkusyjne w swoich spektaklach Lupa. Z tym, jednak, że w jego teatrze świat tzw. „dźwięków o nieokreślonej wysokości” pełni o wiele bardziej złożone zadanie. Krystian Lupa posiada bowiem przy ich pomocy sztukę sterowania czasem. Długość trwania danej minuty jest tu najzupełniej względna, a reguluje ją częstotliwość i rodzaj szeregu dźwięków, a raczej „stuknięć”. W „Pragmatystach” Lupa sam na-

dla śpiącego staruszka, ani dla anonimowej sąsiadki Róży pogrążonej w słuchaniu muzyki, ani też dla dudniącej złowrogim echem Historii... Uchwycenie tej niezwykłej „wielości” czasu, jego względności i wielopoziomowej struktury i przekazanie tego w sposób tak przejrzysty a zarazem oryginalny na scenie, dowodzi wielkiego talentu reżysera.

Krystian Lupa porusza zresztą ten problem wielości rzeczywistości (termin L. Chwistka tak przecież dla Witkacego ważny!) w swojej wypowiedzi opublikowanej w dodatku do programu „Bezimiennego Dzieła”: „Przedstawiona w dramacie rzeczywistość jest pod rosnącym ciśnieniem INNEJ rzeczywistości — mglistej i niejasnej — RZECZYWISTOŚCI ZEWNĘTRZNEJ — dającej o sobie znać już to w formie bezosobowych su-

utrzymuje w dalszym ciągu przedstawienia generatorowa, o-mówiona już wcześniej muzyka.

Jest w krakowskim przedstawieniu „Bezimiennego Dzieła” kilka świetnych kreacji aktorskich. Na szczególne uznanie zasługują: Edward Lubaszenko jako cyniczny i bardzo pewny siebie, choć przecież w gruncie rzeczy dość ograniczony pułkownik (a potem nawet generał) Manfred hr. Giers; Wspaniała Ewa Lassek, (doświadczona w rolach witkacowskich matek; niezapomniana postać tytułowa „Matki” Witkiewicza w inscenizacji Jarockiego) jako historyczna i pomyłona księżna Barbara, a zarazem matka księcia Padovala de Grifuellhes (niezła też rola Zygmunta Józefczaka); oraz Jan Güntner grający Doktora Plazmodousza Blöde-

tek niezbyt szczęśliwego ustawienia tych dwóch postaci w III akcie spektakl niestety siada. Za wiele w Róży i Plazmoniku miękkości, a za mało agresji. Jakżeż więc mają się kłócić i atakować wzajemnie? Po źle przeprowadzonym i rozegranym ich dialogu rozłazi się także scena zbiorowa pod koniec tego aktu, po czym następuje zupełnie niedobry akt IV. Reżyser zbyt wiele zaplanował tu „ozdóbek”: i wyświetlany film na tylnej ścianie sceny, i quasi — kantorowskie pokrzywione kaleki, i zróżnicowanie poziomów (bohaterowie sztuki grają tu na pomoście wzniesionym ponad sceną na której stoi tłum, zaś za tym pomostem i jeszcze trochę wyżej jest kładka, po której więźniowie wychodzą na wolność), i muzyka natrętna i celowo zniekształcona przez skrzeczący hałaśliwie megafon (senny „Szał niebieskich ciał” MAANAM-u przeradza się i potężnieje w pompacyjną, pulsującą okrutnym dramatyzmem melodię — temat z III części symfonii Mahlera „Tytan”).

W tym wszystkim całość staje się nijaka. Ginią wszelkie dobre usiłowania aktorów, a co gorsza, także trafne pointy i pikantne szczegóły rewolucji mieduwal-szczyków. Na przykład wiersz grabarza Girtaka (Jan Korwin-Kochanowski) choć wykrzyczany nie zabrzmiał wcale dosadnie i kto go nie znał wcześniej, mógł wcale nie zwrócić nań uwagi.

Gorąco polecam najnowszą premierę w Teatrze Kameralnym. Ale mniej odpornym i niecierpliwym radzę... wyjść po drugim akcie. Zostanie wówczas wrażenie przyjemnego niedosytu i poczucie uczestniczenia we wspaniałym, zupełnie wyjątkowym spektaklu.

DOROTA KRZYWICKA

STANISŁAW IGNACY WITKIEWICZ — „Bezimiennego Dzieła”: reżyseria, scenografia i opracowanie muzyczne — Krystian Lupa; aktorzy: E. Lassek, M. Niemczyk, A. Chudzikiewicz, H. Wojtacha, A. Bieniewicz, H. Halciewicz, M. Zającówna-Radwan, J. Güntner, P. L. Skiba, R. Łukowski, J. Nowicki, E. Lubaszenko, H. Majcherek, J. Korwin-Kochanowski, R. Jarosz, Z. Józefczak, S. Szramel, A. Romanowski, E. Zentara oraz statyści. Premiera: Teatr Kameralny, 15 stycznia 1983.

Bezimiennego dzieło

dawał rytm i tempo biegowi wydarzeń grając w czasie trwania spektaklu na kotle. Przyspieszał lub opóźniał reakcje aktorów gwałtownym łomotem, to znów drobnymi, szemrzącymi uderzeniami.

W „Bezimiennym Dziele” te same funkcje pełnią szumy i stukoty wytwarzane przy pomocy generatorów: rozciągają czas, ilustrują emocje i efekty, a nawet opowiadają o Historii toczącej się z głuchym dudnieniem za oknami pomieszczeń czy horyzontem miejsc, w których odbywa się akcja sztuki Witkacego: Oto w salonie Róży pułkownik Giers demaskuje szajkę szpiegowską i skazuje na długoletnie więzienie dwoje ludzi. Tragizm tej sytuacji skonstruowany jest z donośnym chrapaniem śpiącego ojca Plazmonika i z symultanicznie prowadzoną w drugim planie sceną (kobieta wdzięcząca się w oknie mieszkania naprzeciwko w takt nostalgicznej melodyjki). Wydarzenia mające miejsce w salonie Róży, tak istotne dla osób bezpośrednio w nich uczestniczących, nie mają żadnego znaczenia ani

gestii — „...co się szykuje...”, „...co się kroi...”, już to w postaci mitycznych wydarzeń rozgrywających się podobno (podkr. moje — DK) na zewnątrz.”

Lupa nie tylko wyreżyserował i opracował muzycznie „Bezimiennego Dzieła”. Jest także autorem scenografii tego spektaklu. Scenografia bardzo dobrej, drapieżnej i... odważnej. Bo trzeba odważyć do wystawienia ekspresjonistycznego utworu w tak mdłych, szarych i bezbarwnych tonacjach.

Najmniej udany jest wystrój mieszkania Róży; to raczej przechowalnia bagażu na prowincjonalnym dworcu niż salon damy i artystki zarazem. Natomiast szczególnie udany jest brudno-szary, brzydki pejzaż podmiejski I aktu, na tle którego dwóch mężczyzn kopie o świącie grób. (To zresztą scena jak z XX-wiecznej wersji Hamleta...).

Grabarze niespiesznie wyrzucają nowe i nowe kęsy piaszczystej gleby. Ich powolna i jednostajna praca działa jak metronom podający tempo rozpoczynanego utworu. Bardzo wolne tempo, które

stauga, zasypiającego w dowolnej pozycji i sytuacji groteskowego staruszka, bezwładnego intelektualnie niedorajdę.

Może się także podobać koncepcja postaci tajemniczego Józefa Cyngi vel barona de Buffadero i to w obydwu wersjach obsadowych: przy czym demonstracyjna powściągliwość Jana Nowickiego kryje przede wszystkim cynizm i zimne wyrachowanie, zaś powściągliwość Ryszarda Łukowskiego także... z trudem skrywaną ognistą namiętność.

Jego kochanka, Róża van der Blaast (Monika Niemczyk) to uwikłana w skomplikowaną aferę, nie rozumiejąca bidulka, głupiotka dziewczynka. Trochę trudno uwierzyć, że jest ona wybitną kompozytorką. Nie przekonuje też jej rzekome męczenie zakonchanego Plazmonika we wspólnej więziennej celi. Ale za to prawdopodobniejsze staje się w ten sposób jej ślepe uwielbienie dla Cyngi. A Plazmonik Blödestaug (Piotr Leszek Skiba) jest trochę już nadto miękki i wymoczkowaty. Ale cóż, może o to reżyserowi chodziło?

Prawdopodobnie właśnie na sku-